

## Rynek a dystrybucja majątku

Autor: **Ludwig M. Lachmann**

Źródło: [mises.org](http://mises.org)

Tłumaczenie: **Tomasz Michalak**

*Poniższy tekst jest częścią książki [On Freedom and Free Enterprise: Essays in Honor of Ludwig von Mises](#) z 1956 roku*

Choć przeciwników gospodarki rynkowej znajdziemy obecnie na całym świecie, zdecydowanie brakuje im przekonujących argumentów. Ostatnie 40 lat najdobitniej pokazuje porażkę centralnego planowania.

Któż śmie wątpić w tezę profesora Misesa sprzed 30 lat, iż każda interwencja będąca działaniem politycznych elit pociągnie za sobą kolejną interwencję, by zapobiec nieuniknionym następstwom gospodarczym pierwotnej regulacji? Kto zaprzeczy, że zetatyzowana gospodarka może operować jedynie w cieniu inflacji i kto dziś w świecie nie zna zgubnych efektów „kontrolowanej inflacji”? Nawet jeśli niektórzy ekonomiści wynaleźli teraz panegiryczne, przebrzmiałe pojęcie „sekularna inflacja”, by móc opisać stałą inflację, którą tak dobrze znamy z autopsji, jest mało prawdopodobne, aby ktokolwiek uwierzył, że nie mierzymy już się z problemem inflacji. Zrozumienie tego nie wymagało przykładu prosto z Niemiec, który zademonstrował nam, że gospodarka rynkowa stworzy ład nawet na gruzie administracyjnego chaosu, w najbardziej niesprzyjających warunkach. Forma organizacji oparta na dobrowolnej kooperacji i uniwersalnej wymianie wiedzy jest niezaprzeczalnie lepsza od jakiegokolwiek struktury hierarchicznej, nawet jeśli w tej drugiej istniałby test sprawdzający kwalifikacje tych, którzy wydają polecenia. Ci, którzy są zdolni uczyć się w oparciu o rozsądek i doświadczenie, wiedzieli to już wcześniej. Natomiast mało prawdopodobne jest, by ci, którzy tego nie rozumieją, pojęli to teraz.

Skonfrontowani z taką sytuacją przeciwnicy gospodarki rynkowej przerzucili się teraz na front oponujący przeciwko jej społecznym (już nie gospodarczym) aspektom. Wysuwają oskarżenia, jakoby była ona niesprawiedliwa, nie natomiast nieefektywna. Rozwodzą się teraz nad

„szkodliwymi efektami” posiadania majątku i twierdzą, że „referendum rynkowe jest zachwiane przez wielokrotne głosowanie”. Pokazują, że dystrybucja majątku wpływa na dystrybucję produkcji i dochodów, jako że właściciele tych majątków nie tylko otrzymują nieuczciwie wysoki dochód, ale także wpływają na strukturę produktu społecznego — dóbr luksusowych jest zbyt wiele w stosunku do dóbr pierwszej potrzeby. Co więcej, jako że bogatsze jednostki gromadzą relatywnie większe oszczędności niż osoby biedniejsze, determinują one także stopę akumulacji kapitału, a co za tym idzie tempo rozwoju gospodarczego.

Ogólnie rzecz biorąc, niektórzy z tych przeciwników nie zaprzeczyliby temu, iż dystrybucja majątku jest skumulowanym rezultatem działania czynników gospodarczych. Sądzą jednak, że ta akumulacja działa na zasadzie zniewalania teraźniejszości wobec przeszłości. Dzisiejsza dystrybucja dochodu kształtowana jest przez dzisiejszą dystrybucję majątku. Nawet jeśli dzisiejszy majątek został po części zakumulowany jeszcze wczoraj, to zakumulowany został w ramach procesów odzwierciedlających dystrybucję majątku przedwczoraj. W zasadzie ten argument przeciwników gospodarki rynkowej sprowadza się do wskazania instytucji dziedziczenia, której to nawet w rozwijającym się społeczeństwie większość właścicieli majątku ma rzekomo zawdzięczać swoje bogactwo.

Argument ten wydaje się dziś szeroko akceptowany — i to nawet przez tych, którzy stoją murem za wolnością gospodarczą. Ludzie tacy doszli do wniosku, iż „redystrybucja majątku” — na przykład poprzez podatek od spadku — miałyby społecznie pożądane rezultaty, nie prowadząc jednocześnie do negatywnych skutków gospodarczych. Z drugiej strony, skoro takie środki pozwoliłyby uwolnić teraźniejszość z okowów przeszłości, również pomogłyby w dostosowaniu dzisiejszych dochodów do dzisiejszych potrzeb. Dystrybucja majątku jest rodzajem danych rynkowych — zmieniając dane, zmieniamy wynik bez ingerowania w mechanizm rynkowy! Znaczy to, że tylko przy pomocy polityki zaprojektowanej, by redystrybuować już istniejący majątek, osiągnęlibyśmy społecznie pożądane rezultaty.

Pogląd ten, jak już wspominaliśmy, jest podzielany przez wielu — nawet przez ekonomistów rozumiejących przewagę gospodarki rynkowej nad gospodarką centralnie planowaną. Natomiast ekonomiści ci są niechętnie nastawieni w stosunku do społecznych konsekwencji gospodarki rynkowej. Są w stanie zaakceptować gospodarkę rynkową pod warunkiem utrzymania polityki redystrybucyjnej.

Ten artykuł jest poświęcony krytyce tego poglądu.

Już na samym początku można spostrzec, że cały ich argument spoczywa na braku zrozumienia pojęcia „dane”. W powszechnym mniemaniu, a także w mniemaniu większość nauk, na przykład w statystyce, słowo to znaczy coś, co w danym momencie jest nam „dane” jako obserwatorom. W takim sensie truizmem jest to, że określona redystrybucja bogactwa jest w danym momencie faktem i że dystrybucja nie może być obecnie inna. Natomiast dla teorii równowagi, która na dzień dzisiejszy ma ogromne znaczenie dla myśli ekonomicznej i znacząco ukształtowała jej charakter, słowo „dane” nabrało drugiego znaczenia — daną jest warunek konieczny równowagi, a zbiór takich faktów (danych) jest sumą niezbędnych warunków. Na podstawie tych warunków możemy spokojnie określić cenę i ilość równowagi. W takim znaczeniu dystrybucja bogactwa jest jedną z determinant cen i ilości oferowanych usług i towarów.

W tym artykule naszym głównym zadaniem jest udowodnienie, że dystrybucja majątku to nie żadne „dane”. Dystrybucja jest przedmiotem poddawanych modyfikacjom przez prawa rynku, a nie niezależną zmienną procesu rynkowego. Nie trzeba dodawać, że nie jest kwestią sporną to, że w każdym dowolnym momencie dystrybucja należy do sił rynkowych, które kształtują procesy gospodarcze, ale *należy zaprzeczyć*, że sposób dystrybucji ma permanentny wpływ na rynek. Choć majątek jest zawsze dystrybuowany w jakiś konkretny sposób, to sposób ten nieustannie podlega zmianom.

Tylko jeśli sposób dystrybucji pozostaje taki sam przez dłuższy okres, a bogactwo to jest dziedziczone przez indywidualne jednostki, może on być postrzegany jako stała ekonomiczna siła. W rzeczywistości jest inaczej. Dystrybucja majątku jest kształtowana przez siły na rynku i jej obecny charakter jutro będzie już historią.

Dystrybucja majątku nie może być zatem uznana za część danych, które wpływają na kształt równowagi rynkowej. Istotna dla gospodarczego i społecznego interesu nie jest określona dystrybucja, lecz jej zmiany. Zmiana taka ma miejsce pomiędzy wydarzeniami zdarzającymi się na problematycznej ścieżce prowadzącej do równowagi na rynku. Jest to typowo dynamiczne zjawisko. Jest bardzo ciekawym faktem, że w czasach, w których słyszymy o dużym zapotrzebowaniu na promocję i pogoń za dynamicznymi badaniami, ta tematyka wzbudza bardzo małe zainteresowanie.

Posiadanie jest legalnym stanem odnoszącym się do konkretnych, materialnych przedmiotów. Bogactwo jest ekonomicznym stanem odnoszącym

się do rzadkich zasobów. Wszystkie wartościowe zasoby są ucieleśnione w materialnych przedmiotach, ale nie wszystkie przedmioty są zasobami. Opuszczone domy oraz sterta złomu są oczywistymi tego przykładami — tak jak inne przedmioty, których właściciele z ogromną chęcią by się pozbyli, gdyby tylko znaleźli na nie chętnych. Co więcej, coś, co dziś jest zasobem, jutro może już nim nie być, a to, co jest dziś bezwartościowe, jutro może być obiektem pożądania. Zatem status przedmiotów materialnych jako zasobów jest zawsze problematyczny do określenia i dlatego zależy w pewnym stopniu od oczekiwań rynkowych. Każdy przedmiot posiada pewną wartość w momencie, gdy jest źródłem dochodu. Aktualna lub potencjalna wartość takiego przedmiotu dla jego właściciela odzwierciedla oczekiwany dochód, jaki może on z niego osiągnąć. Jest to uwarunkowane od przeznaczenia przedmiotu. Wyłączne posiadanie przedmiotów nie gwarantuje bogactwa — bogactwo jest gwarantowane poprzez ich efektywne wykorzystanie. Nie posiadanie, a wykorzystanie zasobów jest źródłem dochodów i bogactwa. Fabryka lodów w Nowym Jorku może znaczyć bogactwo dla jej właściciela — taka sama fabryka w Grenlandii nie byłaby raczej zasobem.

W świecie nieoczekiwanych zmian utrzymanie bogactwa jest zawsze problemem, a w dłuższym okresie staje się wręcz niemożliwe. Aby utrzymać daną wielkość majątku, który mógłby być dziedziczony z pokolenia na pokolenie, rodzina musi być w posiadaniu zasobów gwarantujących stałe dochody. Wydaje się, że jest to możliwe *jedynie* albo w świecie stacjonarnym — w świecie, w którym dzisiejszy dzień jest taki jak wczorajszy, zaś jutrzejszy taki jak dzisiejszy, i w którym dzień po dniu oraz rok po roku właściciele notują dochód na takim samym poziomie — *albo w sytuacji*, gdy właściciele zasobów potrafią perfekcyjnie przewidywać przyszłość. Ponieważ oba te przypadki są oderwane od rzeczywistości, możemy je spokojnie zignorować. W takim razie należy zapytać, co się dzieje z bogactwem w świecie ciągłych i nieoczekiwanych zmian?

Bogactwo składa się z aktywów kapitałowych, które ucieleśniają, bądź przynajmniej odzwierciedlają, materialne czynniki produkcji wykorzystywane do produkcji wartościowych produktów. Produkcja jest wytwarzana przez pracę ludzką przy pomocy zasobów wykorzystywanych do tej produkcji. W produkcji zasoby muszą być użyte w odpowiedniej kombinacji; ich komplementarność jest istotą wykorzystywania zasobów. Sposoby uzupełniania się zasobów nie są „dane” przedsiębiorcom, którzy wytwarzają określone produkty. W rzeczywistości nie istnieje coś takiego jak znana *ex ante* funkcja produkcji. Zadaniem

producenta jest znalezienie takiej kombinacji zasobów, która przyniesie zysk — czyli nadwyżkę przychodów nad kosztami. Chodzi zatem o osiągnięcie zysku w warunkach niepewnego jutra, kiedy to wartość wytworzonej produkcji, koszty oraz technologia podlegają ciągłym zmianom.

Jeśli wszystkie zasoby miałyby uniwersalne zastosowanie, problem przedsiębiorczości dotyczyłby jedynie śledzenia zewnętrznych zmian i używania kombinacji zasobów do tych celów, które stają się zyskowe dzięki tym zewnętrznym zmianom. W rzeczywistości zasoby mają z zasady ograniczoną możliwość wykorzystania, są więc specyficzne<sup>1</sup>. Stąd dostosowywanie się do zmian zwykle pociąga za sobą zmianę kompozycji grupy zasobów w produkcji. Co więcej, zmiana kompozycji wpłynie na wartość zasobów wykorzystywanych w danym procesie produkcji — wartość ta wzrośnie lub spadnie. Przedsiębiorcy określają wyższe ceny dla zasobów bardziej zyskowych, a niższe dla tych mniej zyskowych. Jeśli któryś z nakładów nie zostanie wykorzystany jako część produkcji przynoszącej zysk, to straci charakter zasobu. Ale nawet w mniej drastycznych przypadkach zysk bądź strata z kapitału trwałego jest nieuniknionym towarzyszem w świecie nieoczekiwanych zmian.

Zatem proces rynkowy jest procesem wyrównywania. W gospodarce rynkowej proces redystrybucji majątku występował zatem od zawsze, zanim podobne do niego procesy zostały ustanowione przez polityków. Jednak redystrybucja polityczna znacznie się różni od tej samoistnie tworzącej się na rynku, ponieważ rynek — w przeciwieństwie do polityków — przydziela bogactwo tym, którzy potrafią je utrzymać.

Innymi słowy, rynkowy proces redystrybucji bogactwa nie jest pułą rządzeń losu. Ci, którzy biorą w nim udział, nie opierają się na przypadku, tylko na umiejętnościach. Proces ten — tak jak inne dynamiczne procesy — odzwierciedla transfer wiedzy z jednego umysłu do drugiego. Jest to możliwe, gdyż tylko nieliczni posiadają wiedzę, której inni nie zdążyli jeszcze zdobyć — taka wiedza rozchodzi się bowiem w społeczeństwie stopniowo i nierówno.

W tym procesie kluczowe jest wczesne zrozumienie, że określone zasoby, które mogą zostać wyprodukowane lub kupione po określonej cenie  $A$ , jutro dzięki zmianie zastosowania osiągną inną cenę, powiedzmy  $A'$ . Takie zyski lub straty kapitałowe, wywołane poprzez szansę bądź potrzebę zmiany sposobu

---

<sup>1</sup> Niniejszy prezentowany argument zawdzięczamy profesorowi Misesowi i jego *Das festangelegte Kapital*. Zob. *Grundprobleme der Nationaloekonomie*, s. 201–14.

wykorzystania zasobów są gospodarczą kwintesencją tego, co znaczy bogactwo w zmieniającym się świecie; są także motorem napędowym procesu redystrybucji.

Zatem mało prawdopodobne jest, by w takim procesie człowiek podejmował same trafne decyzje odnośnie do już istniejących bądź potencjalnych zasobów, chyba że jest jednostką wybitną. A nawet jeśli jest taką osobą, istnieje bardzo małe prawdopodobieństwo, by jego następcy wykazali się podobnymi zdolnościami — chyba że także będą nad wyraz wybitni. W świecie nieoczekiwanych zmian straty kapitałowe są tak samo nieuniknione jak zyski. Konkurencja pomiędzy przedsiębiorcami oraz specyficzna natura zasobów trwałych, nawet w przypadku szerokiego spektrum możliwości ich wykorzystania powoduje, że zyskom towarzyszą straty, a stratom — zyski.

Takie gospodarcze fakty mają określone społeczne konsekwencje. Jako że krytycy gospodarki rynkowej preferują toczyć dyskusję na gruncie „społecznym”, odpowiednie będzie tutaj objaśnienie rzeczywistych rezultatów społecznych procesu rynkowego. Mówiliśmy już o nim jako o procesie wyrównywania. Bardziej stosownie możemy teraz opisać te rezultaty jako przykład tego, co Pareto nazwał „cyrkulacją elit”. Jest mało prawdopodobne, by bogactwo pozostawało przez dłuższy okres w tych samych rękach. Przemieszcza się ono z rąk do rąk jako nieprzewidziany proces zmian nadający wartość konkretnym zasobom, będącym źródłem zysków i strat. Posiadacze majątku, jak to określił Schumpeter, są jak hotelowi goście albo pasażerowie pociągu: są tam zawsze, ale nigdy przez dłuższy okres i w takiej samej liczbie.

Możemy spotkać się ze sprzeciwem, że nasz argument odnosi się jedynie do niewielkiego segmentu społeczeństwa, a cyrkulacja elit nie eliminuje nierówności społecznych. Może i występuje taka cyrkulacja wśród posiadaczy majątków, ale co z resztą społeczeństwa? Czy mają oni szansę wziąć udział, nie mówiąc o wygranej, w grze rynkowej? Sprzeciw ten jednak ignoruje kwestię odnoszącą się do menedżerów i przedsiębiorców w procesie rynkowym. Kwestię, do której będziemy wkrótce zmuszeni wrócić.

W gospodarce rynkowej istnieje problem związany z naturą kapitału. Im kapitał jest bardziej trwały i specyficzny, tym mniejsze możliwości jego wykorzystania i tym bardziej oczywisty staje się problem z tym związany. Natomiast problem ten nie jest tak widoczny w społeczeństwie dysponującym niewielkim kapitałem stałym, w którym większa część zakumulowanego majątku przyjmuje głównie formę produktów rolniczych o krótkim okresie przydatności,

utrzymywanych przez różny okres. Innymi słowy, problem ten nie jest widoczny w społeczeństwie, w którym trwałe dobra konsumenckie, być może poza nieruchomościami i meblami, prawie nie istnieją. Klasyczni ekonomiści żyli właśnie w takim społeczeństwie i to otoczenie silnie wpływało na ich myśl. W tamtych warunkach ekonomiści klasyczni byli usprawiedliwieni, kiedy traktowali kapitał jako praktycznie homogeniczny i doskonale niespecyficzny w zestawieniu z ziemią jako jedynym specyficznym i nieodtwarzalnym zasobem. Jednak w naszych czasach nie ma usprawiedliwienia dla takiej dychotomii. Im więcej kapitał trwałego i im bardziej jest on trwały, tym większe prawdopodobieństwo konieczności wykorzystania go dla celów, dla których nie został on w pierwszej kolejności przeznaczony.

W nowoczesnej gospodarce rynkowej nie ma miejsca na coś takiego jak stałe źródło dochodu. Trwałość i specyficzność czynią to niemożliwym.

Można zadać sobie pytanie, czy prezentując ten argument nie mylimy kapitalisty z przedsiębiorcą, przypisując pierwszemu funkcje, które należą do drugiego. Czy decyzja na temat wykorzystania istniejących zasobów i decyzja o konkretnej formie nowych zasobów kapitałowych, tj. decyzje inwestycyjne, nie są typowymi zadaniami przedsiębiorcy? Czy przegrupowywanie dóbr kapitałowych nie jest zadaniem przedsiębiorcy? Czy nie przypisujemy gospodarczych funkcji przedsiębiorcy posiadaczom kapitału?

Zasadniczo nie chodzi nam o przypisywanie komukolwiek jakichkolwiek funkcji. Chodzi nam o efekty nieoczekiwanych zmian wartości aktywów i dystrybucji bogactwa. Konsekwencje takich zmian poniosą właściciele kapitału bez względu na to, gdzie zmiana ma swoją genezę. Jeśli różnica pomiędzy kapitalistą a przedsiębiorcą może zawsze zostać określona, można stwierdzić, że redystrybucja majątku jest rezultatem działania przedsiębiorcy w procesie, w którym właściciele kapitału są stroną bierną. Nie ma jednak wątpliwości, że proces ten naprawdę istnieje — bogactwo jest redystrybuowane — i jest wywołany poprzez transfer wiedzy z jednego ośrodka przedsiębiorczego działania do drugiego. Gdy właściciele kapitału i przedsiębiorcy mogą być wyraźnie rozróżnieni, jest prawdą, że ci pierwsi nie biorą czynnego udziału w procesie, ale są zmuszeni biernie akceptować jego rezultaty.

Natomiast nadal można spotkać wiele przypadków, w których wyraźnych różnic nie sposób wyodrębnić. We współczesnym świecie majątek przyjmuje formę papierów wartościowych. Posiadacz majątku jest udziałowcem. A czy akcjonariusz jest przedsiębiorcą? Profesor Knight twierdzi, że jest, aczkolwiek

szereg autorów poczynając od Waltera Rathenau<sup>2</sup>, a kończąc na Burnhamie przeczy twierdzeniu Knighta. Odpowiedź oczywiście jest uzależniona od definicji przedsiębiorcy. Jeśli definiujemy go jako osobę zmagającą się z niepewnością, jest jasne, że udziałowiec jest przedsiębiorcą. Ale w ostatnim czasie zdaje się uwidaczniać skłonność do definiowania przedsiębiorcy jako planisty i decydenta. Jeśli tak jest, dyrektorzy i menedżerowie są przedsiębiorcami, ale akcjonariusze już nie.

Nadal jednak musimy ostrożnie wyciągać wnioski. Jednym z najważniejszych zadań przedsiębiorcy jest wybór konkretnej formy dóbr kapitałowych — określenie, jakie budynki mają powstać, jaki asortyment należy utrzymywać etc. Jeśli mielibyśmy jasno rozróżnić kapitalistę od przedsiębiorcy, to musimy założyć, że idealny przedsiębiorca (*pure entrepreneur*), bez majątku w swoim posiadaniu, pożycza kapitał w formie pieniężnej od idealnych kapitalistów (*pure capital owners*)<sup>3</sup>.

Z kolei, czy dyrektorzy i menedżerowie na szczycie struktury organizacyjnej są rzeczywistymi decydentami? Czy niżej postawieni menedżerowie i kierownicy nie są odpowiedzialnymi choć za część decyzji? Czy jest w ogóle możliwe wskazanie „przedsiębiorcy” w świecie, gdzie funkcje kierownicze są szeroko rozpowszechnione?

Z drugiej strony decyzja właściciela kapitału odnośnie do kupna nowych udziałów w firmie A zamiast w firmie B jest również decyzją o wyborze konkretnych dóbr produkcyjnych. W istocie jest to pierwotna decyzja, od której wszystkie pozostałe decyzje przedsiębiorcze wewnątrz firmy są uzależnione — ostatecznie bez kapitału nie byłoby o czym decydować. Należy zdać sobie sprawę, że decyzje właścicieli, kierowników, menedżerów etc. są ostatecznie zależne od siebie w taki sam sposób, w jaki zależne od siebie są ogniwa w łańcuchu. Decyzje te różnią się jedynie stopniem szczegółowości, który zwiększa się wraz poruszaniem się w dół drabiny struktury organizacyjnej. Kupno udziałów w firmie A jest decyzją dającą kapitałowi formę mniej skonkretyzowaną niż decyzja menedżera, który określa sposób wykorzystania tego kapitału, ale jest konkretną decyzją będącą podstawą dla następnych decyzji menedżera. W takim

---

<sup>2</sup> *Vom Aktienwesen*, 1917.

<sup>3</sup> Definicja ta pociąga za sobą pewne społeczne implikacje. Ci, którzy ją akceptują, mogą mieć trudności z kontynuacją postrzegania przedsiębiorców jako grupy, do której dostęp jest niemożliwy dla tych nieposiadających majątku. Jakikolwiek stopień „niedoskonałości rynku kapitałowego” zdecydujemy się przyjąć, nie dojdziemy do takiego wniosku.



sensie możemy mówić, że właściciel kapitału podejmuje konkretne decyzje „najwyższego rzędu”.

Różnica pomiędzy właścicielem majątku a przedsiębiorcą nie jest zatem łatwa do określenia. W takim razie kontrast pomiędzy aktywnymi przedsiębiorcami kreującymi i przegrupowującymi kombinacje zasobów kapitałowych, a pasywnymi właścicielami majątku, którzy są zobligowani zaakceptować werdykt rynku w sprawie „swoich” przedsiębiorców, jest mocno przerysowany. Akcjonariusze nie stoją na straconej pozycji w takiej sytuacji. Jeśli nie są w stanie przekonać swoich kierowników, by powstrzymali się od określonych posunięć, jest jedna rzecz, którą mogą zrobić: sprzedawać akcje!

Co natomiast z posiadaczami obligacji? Udziałowcy mogą osiągać zarówno zyski, jaki i straty z kapitału; w końcu ich majątek podlega prawom rynku. Natomiast właściciele obligacji znajdują się w zupełnie innej pozycji. Czy nie są oni posiadaczami majątku, których można uznać za chronionych przed siłami rynku? Czy zatem ciągły proces redystrybucji majątku ich nie dotyczy?

Po pierwsze, mamy tu do czynienia jedynie z różnicą stopnia. Są znane przypadki, w których z powodu porażki planów, nieskuteczności zarządzania lub z powodu zewnętrznych okoliczności, które nie zostały przewidziane, posiadacze obligacji musieli przejąć firmę, by w ten sposób mimowolnie stać się właścicielami akcji. Jest jednak prawdą, że większość właścicieli obligacji to ci posiadacze bogactwa, którzy stoją niejako w pewnym oddaleniu od sceny, którą staraliśmy się opisać — od źródła zmian, które wpływają na wartość większości aktywów. Nie jest to jednak prawdą dla wszystkich właścicieli obligacji. Większość rezultatów zmian osiągnie najpierw akcjonariuszy, zanim dotrą one do posiadaczy obligacji. Im wyższe ryzyko podejmowane przez firmę, tym słabsza staje się ochrona kapitału własnego i tym samym więcej zmian i z większym nasileniem dotknie obligatariuszy. Błędem jest zatem przytaczanie przypadku posiadaczy obligacji w celu zaprezentowania, że istnieją właściciele kapitału wolni od działania sił rynkowych, które opisaliśmy. Właściciele majątku jako grupa nigdy nie mogą być od tych sił uwolnieni, choć część z nich może być dotknięta bardziej lub mniej przez wspomniane siły rynkowe.

Co więcej, istnieją dwa przypadki sił rynkowych będących źródłem zysków lub strat kapitałowych, przed którymi majątek posiadaczy obligacji nie może zostać ochroniony. Tymi siłami są: stopa procentowa oraz inflacja. W przypadku wzrostu długoterminowych stóp procentowych obniży się wartość obligacji, podczas gdy akcjonariusze będą mogli zrekompensować sobie ten

spadek wyższymi zyskami — z kolei obniżka stóp procentowych zadziała dokładnie odwrotnie. Inflacja transferuje majątek od kredytodawców do dłużników, podczas gdy deflacja działa odwrotnie. W obu przypadkach mamy do czynienia z redystrybucją majątku. Możemy powiedzieć, że przy stałej długookresowej stopie procentowej oraz wartości pieniądza, wrażliwość majątku posiadaczy obligacji na nieoczekiwane zmiany będzie zależeć od ich relatywnej pozycji w porównaniu z udziałowcami kapitałowymi. Będzie zależeć także od ich „gospodarczego dystansu” w stosunku do centrum zakłóceń. Zmiany stóp procentowych oraz wartości pieniądza zmodyfikują tę relatywną pozycję.

Właściciele rządowych obligacji są oczywiście chronieni przed wieloma reperkusjami wynikającymi z nieoczekiwanych zmian rynkowych, ale w żadnym wypadku nie przed wszystkimi. Nie potrzebują oni ochrony kapitału własnego przed siłami rynkowymi, które to modyfikują ceny i koszty. Natomiast zmiany stóp procentowych oraz inflacji są dla nich takim samym zagrożeniem jak dla innych posiadaczy obligacji. W świecie nieustannej inflacji, w którym przyszło nam żyć, postrzeganie majątku w formie rządowych papierów wartościowych jako wolnego od ryzyka jest czymś absurdalnym. Poza tym istnienie długu rządowego nie jest rezultatem działania sił rynkowych. Jest to rezultat działania polityków chcących uchronić swoich wyborców od płacenia podatków, które w przypadku braku zadłużenia musieliby płacić.

Nadrzędny fakt, który podkreśliliśmy w tym artykule — czyli redystrybucja bogactwa powodowana przez działanie sił rynkowych w świecie nieoczekiwanych zmian — jest łatwo zauważalnym faktem. Dlaczego zatem jest on stale ignorowany? Moglibyśmy zrozumieć, dlaczego politycy decydują się go ignorować: w końcu ogromna większość ich wyborców albo nie jest bezpośrednio narażona na działanie sił redystrybucji, albo nie jest w stanie tego pojąć — dobitnym przykładem może tu być inflacja. Dlaczego jednak ekonomiści decydują się na ignorowanie tego faktu? Teza, że sposób dystrybucji bogactwa jest rezultatem działania sił gospodarczych, powinna do nich przemawiać. Dlaczego więc tak wielu ekonomistów nadal rozpatruje dystrybucję bogactwa jako „daną”, o czym była mowa powyżej? Podejrzewamy, że powodem tego może być nadmierne przywiązanie do problemu równowagi.

Widzieliśmy wcześniej, że ciągle zmieniające się sposoby dystrybucji majątku należą do świata nierównowagi. Zyski i straty kapitałowe pojawiają się, gdyż trwałe zasoby muszą być użytkowane w celach dla nich pierwotnie nieprzeznaczonych, a także ponieważ niektórzy szybciej i lepiej rozumieją, co

oznacza zmienność potrzeb i możliwości wykorzystania zasobów. Równowaga oznacza spójność planów, podczas gdy redystrybucja majątku przez rynek jest rezultatem nieskoordynowanych działań. Dla ekonomistów nauczonych myśleć jedynie w kategoriach równowagi jest być może naturalne, że takie procesy, jakie opisaliśmy, nie powinny być „szanowane”. „Prawdziwe” siły rynkowe to dla nich te, które zmierzają do stabilizacji i utrzymania równowagi. Siły funkcjonujące w stanie nierównowagi nie są zatem godne uwagi, a co za tym idzie są często ignorowane. Istnieją dwa powody takich zaniedbań. Bez wątpienia dużą rolę odgrywa wiara, że skłonność ku równowadze w rzeczywistości istnieje w każdej możliwej do wyobrażenia sytuacji i że siły dążące do równowagi będą zawsze potężniejsze od tych działających przeciwnie.

Możemy jednak przypuszczać, że równie mocnym powodem jest nieumiejętność podjęcia problemu sił działających w stanie braku równowagi przez ekonomistów troszczących się wyłącznie o równowagę. Każda teoria musi być oparta o spójne, zrozumiałe modele. Jeśli ktokolwiek dysponuje tylko jednym takim modelem, to nie przebadania wielu zjawisk, które zdają się nie pasować do modelu. Zaniedbanie analizy procesu redystrybucji ma zatem daleko idące praktyczne znaczenie w ekonomii politycznej, gdyż nie pozwala nam zrozumieć pewnych istotnych cech świata, w którym żyjemy. Ma to także ogromne znaczenie metodologiczne dla centralnego obszaru myśli ekonomicznej.

Oczywiście nie twierdzimy, że współczesny ekonomista wyedukowany w zakresie równowagi jest niezdolny czy niegotowy poradzić sobie ze zmianami gospodarczymi. Takie twierdzenie byłoby absurdem. Twierdzimy natomiast, że jest dobrze przygotowany jedynie w zakresie radzenia sobie ze zmianami, które są dostosowane do sztywnych wzorców. W większości literatury będącej dziś „na fali” funkcjonuje wyobrażenie zmiany jako przejścia z jednego stanu równowagi do drugiego, np. w ramach [statyki porównawczej](#). Są nawet ekonomiści, którzy całkowicie nie rozumiejąc myśli Cassela na temat „jednostajnie progresywnej gospodarki”, nie są w stanie pojąć rozwoju gospodarczego w żaden inny sposób<sup>4</sup>! Takie płynne przejście z jednego stanu równowagi do drugiego w rzeczywistości wyklucza nie tylko dyskusję na temat procesu, o którym tutaj mowa, ale na temat jakichkolwiek procesów gospodarczych. Takie płynne przejście jest możliwe jedynie wtedy, gdy jest możliwość antycypowania i poznania nowego

---

<sup>4</sup> W celu poznania najbardziej efektywnej krytyki tego modelu zob. Joan Robinson, *The Model of an Expanding Economy*, „Economic Journal”, March 1952.

stanu równowagi w momencie, kiedy nie został on jeszcze osiągnięty. Ale jako że tak nie jest, proces prób i błędów (Walrasowskie *tâtonnements*) może — ale nie musi — prowadzić do nowego stanu równowagi. Nawet jeśli tak się stanie, nowy stan równowagi nie będzie tym, który został wcześniej przewidziany — będzie on rezultatem zdarzeń mających miejsce podczas procesu tworzenia tegoż stanu równowagi. Wśród tych zdarzeń zmiany dystrybucji majątku grają pierwszoplanową rolę.

Profesor Lindhal<sup>5</sup> niedawno przedstawił, do jakiego poziomu analityczny model Keynesa jest wypaczony poprzez jego wyraźną determinację wtłoczenia różnorodnych sił gospodarczych do łoża Prokrustowego (sytuacja zmuszająca do ulegania czemuś bez względu na okoliczności — przyp. tłum.) krótkoterminowej analizie stanu równowagi. Keynes, chcąc opisać *modus operandi* wielu dynamicznych sił, przedstawił swój model w formie systemu równoległych równań matematycznych, chociaż różne siły przez niego badane wyraźnie należały do okresów o różnym czasie trwania. Ważne, by wiedzieć, że jeśli raz pozwolimy sobie zignorować fundamentalne fakty dotyczące rynku (takie jak zróżnicowana wiedza, czyli fakt, że niektórzy ludzie rozumieją znaczenie zdarzeń oraz ich skutki prędzej niż inni), możemy ulec pokusie wyrażenia „natychmiastowych” efektów w ramach krótkookresowego stanu równowagi. Zapewne zapomnimy także, że to, co ma znacznie w gospodarce, to nie stany równowagi (nawet jeśli istnieją, co jest wątpliwe), ale to, co się dzieje pomiędzy nimi. „Pomocnicze narzędzie ekonomistów logicznych [...] pojęcie ograniczające”<sup>6</sup> może raczej doprowadzić do katastrofalnych rezultatów, jeśli zostanie błędnie użyte.

Troska o stan równowagi bierze się z pomieszania podmiotu z przedmiotem, umysłu obserwatora z umysłami obserwowanych. Nie ma systematycznej nauki bez spójnych ram odniesienia. Nie możemy oczekiwać znalezienia takich ram w sytuacji, którą obserwujemy — takie ramy musimy mieć już przed obserwacją. Naszym zadaniem jest stworzenie spójnych ram odniesienia przy pomocy rozumowania analitycznego. W naukach społecznych jest wiele sytuacji, które leżą w kręgu naszych zainteresowań, ponieważ działania ludzkie nie są ze sobą zgodne, zaś spójność jest osiągnana, jeśli w ogóle, przez wzajemne oddziaływanie na siebie umysłów. Niniejszy artykuł jest poświęcony

---

<sup>5</sup> Erik Lindahl, *On Keynes' Economic System*, „Economic Record”, May and November 1954.

<sup>6</sup> Ludwig von Mises, *Ludzkie działanie*, tłum. W. Falkowski, Warszawa 2007, s. 304.

badaniu takiej sytuacji. Staraliśmy się pokazać, że społeczne zjawisko o istotnym znaczeniu może być zrozumiane i przedstawione wyłącznie jako proces odzwierciedlający wzajemne oddziaływanie na siebie ludzkich umysłów. Konstruktorzy modeli, ekonometrycznych i nie tylko, muszą unikać takich schematów.

Trzeba mieć nadzieję, że w przyszłości ekonomiści okażą się mniej skłonni do wychwalania gotowej, lecz fałszywej spójności i postarają się zainteresować głębiej różnorodnymi sposobami, dzięki którym działający ludzki umysł potrafi z pierwotnej sytuacji braku koordynacji osiągnąć spójność.